

JAN TULIK

# Wszystko zaczyna się od ekstazy

Pod wieczór będę cię sądzić z miłości.

św. Jan od Krzyża

Z wolna powstaje niewidzialna sieć. Dostrzec ją można jedynie przy zachodzie słońca i o poranku, który zsyła brzask na rosę. Sieć rozpięta pomiędzy ruderami albo w sadzie, niby z Ruszczyca. To z niewidocznych nitek, jak połączonych z sobą cząsteczek pyłu, powstaje coś większego. Czasem ważnego.

Jedną ze splątanych nici była lektura Marii Antoniego Malczewskiego, inspirowanej dramatycznymi losami Marii Amalii z Brühlów \*). Dzieła, które pretendowało do miana epopei narodowej. Tytuł ten otrzymał *Pan Tadeusz*, a jego autor po dwakroć Marię poetycko komentował: *powieść jego jest prawa; wszystkie postacie są godne, szlachetne i pobożne*. Ten najtragiczniejszy spośród romantyków, jak pisze w pięknym eseju Ryszard Przybylski, już po czterech latach od śmierci nie miał grobu.

Później w moich refleksjach, a może było to wcześniej, pojawiła się kolejna nić, czyli *Ekstaza św. Teresy Giovanniego Lorenzo Berniniego*. Widziałem wówczas Kupidyna ze strzałą, nie serafina czy cheruba, który mierzy nie w serce, a w łono świętej, wbrew wyznaniu jej samej. Wśród atrybutów ikonograficznych strzała przeszywa serce. Znanie są pisma świętej: *Podniety miłości Bożej, Twierdza wewnętrzna z opisem doznań mistycznych*. I słowa: *uczyni swemu ciału coś dobrego, tak aby dusza chciała w nim zamieszkać*. Pisała Teresa, że ukazał się jej anioł, w jego rękach ujrzałam długą, złotą włócznię, a na jej żelaznym końcu wydawał się świecić ognisty punkt. Wydawało mi się, że przeszył moje serce kilkakrotnie, przenikając do mych wnętrzności. Twierdzą mistyczki, że miłość żarliwa do Jezusa może doprowadzić do ekstazy, także fizycznej. I jest to czyste.

I znów, cienka jak smuga po samolocie widziana przez odwróconą lornetkę, nić: lektury martyrologium i ciekawostki z życia Teresy. Oto jej ojciec Alonso de Cepeda spostrzegł, że przyjaciółka córki wprowadza Teresę w podejrzone towarzystwo, więc oddał ją do augustianek. Modliła się, ale i śpiewała ludowe pieśni kastylijskie, tańczyła z kastanietami w ręku. Mało gorliwa zakonniczka przeżyła prawdziwe nawrócenie. Zrozumiała, że prowadząc życie „byłe jakie”, zdradza swego Mistrza. Pisała o tym w swych pięknych poezjach; poemat *Miły mój dla mnie, a ja dla Niego* bez wątpienia inspirował Berniniego, oto fragment:

*Gdy Boski Łucznik strzałą swą zranił,  
Przeszył do głębi serce me,  
Ogień miłości całą mnie strawił,  
Że w nim znalazłam szczęście swe.  
Odczułam wówczas życia wiecznego  
Upajający zdroj,  
I jestem odtąd wszystka dla Niego,  
A On jest wszystek mój.*

Kolejna smuga, jak siwy włos dostrzeżony pod słońce: oto słucham adagia Tommaso Albiniego, płynącego leniwie jak nizinna rzeka. I widzę omdlałą Teresę mistrza Berniniego; muzyka płynie, płynie – czy po to, by obraz trwał jak najdłużej? Czy dlatego – to jeszcze jedna nić z przeszłości – że Simon Schama w swym filmowym esej *Potęga sztuki* o Berninim powiada: że święta Teresa rozpływa się w szczęściu, to orgazm, owa najśłodsza śmierć, burza uczuć. Pewnie mnie wówczas przekonał, że to najbardziej cielesne przeżycie. To połączenie ekstazy cielesnej z transcendencją. Czysta rozkosz.

Sacrum i profanum, lecz czy nawet owa interpretacja, czy nadinterpretacja jest profanum? Cielesna miłość także jest Bożym dziełem. Nie trzeba się obawiać ekstatycznego drżenia. To pragnienie złączenia się z Bogiem? Dusza i ciało jednością. I młody karmelita Jan od Krzyża – powiernik Teresy – myślał podobnie.

Znów niewidzialna struna, złożona jesienią, w Bieczu. U franciszkanów pełne urody obrazy, snycerka. I jakby niepostrzeżenie pojawiają się dwie tablice: *Wacławowi Potockiemu, synowi bieckiej...* i *D. O. M. Maria Amelia z Hrabów Brühlów Mniszchowa....* Niebolesne draśnięcie w czaszce pełnej wspomnień, asocjacji. I przywołanie linii jasnej jak brzegi roślin z pasteli Wyspiańskiego – *Amalia* i *Maria* Malczewskiego. Biecz, Dukla, Rzym, Kozacy i śmierć pod poduszkami, i ciało pod lodem...

Latem co kilka dni mijaliśmy św. Magdalenę, jadąc z córeczkami pod lipowicki kamieniołom i słuchaliśmy szmeru Jasiołki. Poeta Belcik zstępował spod obłoków nad Cergową na nasz brzeg. Bywało, że wyjmował zza pasa zdobyczą butelkę pełną ognia. Czasem skrzesany ogień w naniesionych przez wodę patykach i korzeniach krzepił nasze ciała strudzone wyprawą. Byłe zdążyć na ostatni z Barwinka autobus marki

Jelcz o 20.40. I znów koło św. Magdaleny, płonące od zachodzącego słońca okna pod kopułą nasuwały pytanie: jak teraz wygląda rokokowa Amalia? Doczytała przed nocą francuski romans? Może którąś z francuskich sztuk, jakie były w repertuarze przypałacowego teatru? Amalię oglądałem o każdej porze dnia, każdej porze roku. Żyłki marmuru na sarkofagu słały za każdym razem inne refleksy. To sztuczka wszechmocnego światła. A może chciałem, by wciąż były inne?

Owo nieustanne porównywanie dzieła Berniniego z Amalią dłuta lwowianina (przypuszczalnie) Franciszka Olędzkiego jest oczywiście umowne. Bo to jak idea anioła wobec anioła na kładce nad dziecinny łóżeczkiem. Św. Teresa od Jezusa i Amalia... Bo dzieło Berniniego jest pięknem materialnym, a jednocześnie mistycznym obrazem idei.

Kolejna nić – jak odsłanianie cudownego obrazu w sanktuarium. Babie lato snuje się nad podkarpackimi łąkami, a w radiu *Mironiada*... – ballady Białośzewskiego czyta Wojtek Siemion, widzę go, mimo że to radio... *Barbara z Haczowa* i – *Dukla Amaliowa*:

*Pani Amalia / Wchodzi w pejzaże snu.[...] ...Intryga  
brzęczała jak szpinet / Aż... pękły struny.*

[...]

*Zrywa się pani Amalia  
Z szumów pościeli,  
Kroki jej płącze menuet  
„Kto  
z tych bram dukielskich  
W próg  
Potockiej Szczęsnej  
Wysłał  
w maskach zbrodnię  
Błyszczał  
śmierci złotem?”*

Powraca obraz: Pyszna kaplica to raczej rokokowy buduar. Amalia przysypiająca na poduszkach, spod długiej sukni wysuwa się trzewiczek. Wsparta na prawym łokciu, lewa dłoń zaznacza stronę (być może to francuski romans?) w przed chwilą czytanej książce, która nie zdołała jeszcze wysunąć się i upaść na marmurową pościel. Nie widać odniesień do *vanitas*, nie czuje się echa *memento mori*, jak zauważają historycy sztuki.

Pewnie powstają utwory niespodziewanie, jakby z olśnienia pierwszej wiosennej błyskawicy. Inne – mam takie prawo sądzić – składają się latami na mozaikowy obraz i także czytają się nagle. Bo w kilkanaście godzin. Choć ostateczny kształt poematu zaistniał po dziewięciu latach.

Jeśli te zdarzenia, moje zachwycenia uderzające we mnie refleksami skojarzeń, owe rozrzucone w czasie przypadki rodziły we mnie fascynację coraz gorętszą, by eksplodować poematem, to mogę przyjąć, że ta summa była inspiracją. A może wszystko zaczyna się od ekstazy? Piękne jest to, że w sztuce wszystko jest możliwe. Jak u Boga.



Sarkofag Amalii z Brühlów Mniszchowej w kościele pw Marii Magdaleny w Dukli.  
Fot. z archiwum autora

\*) Tło historyczne najtrafniej zawarł Jan Wolski w szkicu *Przeszłość to tylko inna teraźniejszość*, opisującym mój poemat *Trzewiczek Amalii albo umarłych z żywymi obcowanie*. O córce Henryka Brühla Amalii i jej losach, intrydze polityczno-matrymonialnej napisał syntetycznie, zatem cytuję: *Kto wie, czy to nie ona zaplanowała porwanie Gertrudy Komorowskiej w 1771 roku, potajemnie poślubionej przez Szczęsnego Potockiego. Zdarzenie miało tragiczny finał, bo Gertrudę uduszono, choć najpewniej przypadkowo. Amalia miała plan wydania za mąż, właśnie za Potockiego, swej jedynej córki Józefiny, które to małżeństwo w przyszłości miałyby objąć tron polski. Jednak rok później Amalia już nie żyła, a jej śmierć obrosła tajemnicami. Przyczyną zgonu, przynajmniej tak głosi wersja oficjalna, była, śmiertelna wówczas, gruźlica. Niewykluczone jednak, że mogło to być samobójstwo w obawie przed procesem, może wyrzuty sumienia, może inne jeszcze przyczyny.*

**Trzewiczek Amalii**  
**albo umarłych z żywymi obcowanie**  
*(fragmentsy)*

**I**  
 (...)

Zatem dzisiaj przyszedłem za wcześniej.  
 Za to coś za odkrycie: desenie na gładzonych  
 alabastrach nietrwałe, są obłokiem, który  
 się nie powtarza; nawet siła oddechu decyduje  
 o ich barwie, nie mówiąc o porze dnia.  
 Co będzie zimą? Gdy roraty i mróz wystudzą  
 twoje piękno, Amalio? Pytanie  
 przeszywa luty grot.  
 Postradam dla ciebie zmysły, także wtedy?  
 Tak czy inaczej popełniam świętokradztwo  
 odwiedzając cię – pani w sukniach kararyjskich,  
 w trzewiczkach kroju, który oszukuje rozmiar  
 twojej stopy, gdyż kokarda miast sprzączki rzuca się  
 na oślep w moje oczy (tak chciało dłuto  
 mistrza od kamieni, wnuczátko Berniniego od Teresy,  
 od ekstazy prawie świętej).  
 (...)

**VII**

Pielgrzymi szlifują mury bernardynów. Ciągną  
 do pustelni. Do Jana. W doliny mgła, oni wzwyż.  
 Nad nimi parasol tiary.

Nie trzeba wciąż obarczać snów – łopoce pod czaszką  
 przestroga. Nie tylko jawa przeczy snom – szepce trójca  
 Ktoś, Coś i Nic.  
 Późnojesienna jaskółka? Ptak dziobem rysuje  
 nad Cergową nić. Utkał pierzasty tors Amalii,  
 jej konterfekt w marmurze śpi w kaplicy, gdzie  
 kruszec kapie. – *Ciało marmuru bardziej jest mym ciałem* –  
 śpiewa jej język z ciosu wydobyty, nuta ♯ zawisła  
 na wardze – tkwi,  
 to nieskończone π.

Drzwi kościoła otwiera inny ktoś. Na posadzce  
 krząta się jego skwapliwy cień.  
 Krwiste żyłki na sarkofagu napętnia znów złoto i błękit.  
 Pod trzewiczkiem malachitowy pył.

Amalia jest gotowa – gorąca meduza wymoszczona  
 perłową śliną.  
 Przyjdzie inny, pełen żaru i tęsknoty za żarliwym żarem,  
 zadziwi się: lustra przekażą jej wargom różowy róż.  
 Znów kogoś zbiesi, poda jej siebie na ofiarnej tacy – żądza  
 żąda odkupienia, *mon chéri*.  
 Ucałuj płatek śnieżnego ucha.

Słuchaj, Amalio! – trzewiczek  
 Sam się zzuwa i ona słucha, słucha, słucha...

Mnie już nie ma. Ja Gustawa brata cień.

**Słowa kluczowe:** rokoko, rzeźba, nagrobek, poemat, inspiracja

JAN TULIK

**Everything starts with ecstasy**

**Abstract**

A grand chapel or rather a Rococo boudoir? Amalia, dozing off on soft pillows, a shoe showing from under her long dress. She is leaning on her right elbow, with her left hand marking a page (could it be a French romance?) in the book she's just been reading, which has not yet slipped and fallen down on to the marble bedclothes.

I am sure some poems are born unexpectedly, as if from a flash of the first spring lightning. Others – I have a right to think so – take years to make up a mosaic picture and also come into being suddenly: in about a dozen hours, though the poem got its ultimate shape in nine years.

If those events, the objects of my delight striking me with reflexes of associations, the instances scattered in time, evoked in me a fascination growing in passion in order to finally explode into a poem, I can assume that summa was an inspiration. Or perhaps everything starts with ecstasy? What is beautiful is that in art everything is possible. The same as with God.

**Keywords:** Rococo, sculpture, gravestone, poem, inspiration